

„Moje huragany”

Przyjemną drzemkę przerwał mu okropnie głośny budzik. Dwie godziny spędzone w krainie Morfeusza to zdecydowanie za mało, aby być w pełni wypoczętym. Zdawał sobie z tego sprawę, oczywiście. Cóż jednak miał poradzić, gdy pół nocy tłumiał żaloszny szloch w swojej ulubionej poduszce, a ciało drgało może z zimna, a może ze strachu przed następnym dniem? Gdy otworzył oczy był niemal w stu procentach przekonany, że wolałby umrzeć, aniżeli pójść do szkoły. Jednak nie było to ani trochę spowodowane lenistwem chłopaka, a paraliżującym przerażeniem. Czasem było ono tak silne, że zagłuszało wszelkie inne jego emocje.

Był z a s t r a s z o n y.

Zwłóknął się niechętnie ze swojej ciepłej krainy bezpieczeństwa, aby podejść do szafy i wyciągnąć z niej byle jakie ubrania. Nie przywiązywał do nich szczególnej wagi. Zawsze ukrywał swoje chude i blade ciało pod ogromnymi, ciemnymi bluzami i czarnymi rurkami. Po ubraniu się, powolnym krokiem ruszył w stronę kuchni. Nie miał najmniejszej ochoty na jedzenie, ale wiedział, że jego matka i tak da mu coś na siłę. Zatrzymał się tuż przed wejściem do pomieszczenia i wziął parę głębokich wdechów.

- Cześć, mamó – wysilił się na ociekający sztucznością uśmiech.

Jednak jego rodzicielka nigdy nie śmiała pomyśleć o tym, że mógłby być nieszczerzy.

- Witaj, Jamal – odłożyła gazetę, którą ówczesnie trzymała w dłoni. – Jak się spało?

- Nawet dobrze – mruknął w odpowiedzi.

- Widzę, że masz wory pod oczami – powiedziała, a chłopaka sparaliżowało.

Czyżby słyszała jego płacz? Czy spostrzegła się, że coś jest nie tak?

- Powinieneś mniej się uczyć – zachnęła się, a nastolatek odetchnął cicho z ulgą. – To zdecydowanie dlatego!

- Tak, pewnie masz rację – bąknął i wrzucił do znoszonego plecaka kanapki przygotowane przez jego matkę.

- Nic nie jesz? – zapytała.

- Zjem w szkole na stołówce – skłamał i pomachał jej na pożegnanie.

Zapowiada się kolejny cudowny dzień – pomyślał i zaśmiał się pod nosem.

Ale ten śmiech nie był wesoły. Ani trochę. Był przepełniony po brzegi bólem i cierpieniem, jakie Jamal znosił każdego dnia. Poniżany, wyśmiewany i bity. Czuł się do niczego. Wszelkie wyzwiska, przykre zdania – on zatrzymywał to dla siebie i radził sobie z tym sam. Chociaż „radził” to za dużo powiedziane...

W drodze do szkoły zatrzymał się obok bezdomnego, jak miał w zwyczaju codziennie robić.

- Dzień dobry, Charlie – przywitał się. – To śniadanie dla ciebie.

- Dziękuję, nawet nie wiesz, jak wdzięczny ci jestem – uśmiechnął się. – Z czym dzisiaj kanapki?

- Prawdopodobnie z szynką i ogórkiem – mruknął. – Lecę do szkoły, bo się spóźnię.

- Jasne, jeszcze raz dzięki – starszy mężczyzna pomachał mu i zabrał się za jedzenie.

Wszedł na korytarz szkolny, skręcił w prawo i po chwili znalazł się w przestronnej szatni. Zdjął kurtkę i zmienił obuwie, co parę sekund oglądając się, czy przypadkiem kogoś tu nie ma. Było już parę minut po dzwonku, więc raczej nie spodziewał się zastać tutaj swoich dręczycieli. Niestety, mylił się i zza rogu wychylił się Ashton ze swoją bandą – Danielem, Fabienne, Davidem i Dylanem.

Pięciu na jednego. Jak zwykle sprawiedliwie.

- Kogo my tu mamy... - najstarszy schował ręce do kieszeni i podszedł powoli do sparaliżowanego strachem Jamala. – Nie przywitasz się ze swoimi przyjaciółmi?

- M-muszę iść – jękał się.

- To ja zdecyduję, kiedy pójdziesz – powiedział twardo Ashton i jednym ruchem przyszpilił młodszego do ściany. – Jesteś tak słaby.

Powietrze jakby zgęstniało, a słowa zawisły niebezpiecznie w powietrzu. Odbijały się echem po całym pomieszczeniu, a chłopak poczuł tylko mocnego kopniaka prosto w brzuch. Upadł na podłogę, a ciszę wypełnił drwiący śmiech piątki (nie)przyjaciół.

Siniak po siniaku, nabijany na zmęczonym i bezbronnym ciele Jamala. Dostał od każdego. Nawet od dziewczyny. Nawet przed nią nie umiał się bronić. Był tak *słaby*. Ashton miał rację.

Uciekł. Tym razem nie wytrzymał. Biegł nie patrząc za siebie, nie zważając na rozrywający ból, który czuł dosłownie w każdej części ciała. Oczywiście banda dręczycieli była zbyt sprytna. Jak zwykle nie pokieroszowali jego twarzy, aby nikt się nie spostrzegł. **Ciało Jamala** mogło krwawić, boleć i przeżywać katusze przy każdym kopnięciu, ale i tak nikt tego nie zauważał. **Ciało Jamala** było przykrywane przez grube, duże bluzy i zwykłe spodnie. **Ciało Jamala** było zakryte i nikt nie mógł zobaczyć, co tak naprawdę przeżywa bezbronny nastolatek.

Plakał. Łzy lały się z jego oczu niczym wodospad. Nie wiedział, kiedy zaczął i nie wiedział, kiedy skończy. Wpadł niczym burza do domu, a następnie do swojego pokoju. Nie umiał prosić o pomoc, mimo że chciał. Spod łóżka wyciągnął pudełko farb. Następnie zamoczył znaleziony na biurku pędzel w substancji koloru brązowego¹ i przejechał nim niedbale po ścianie. Zrobił to samo z kolorem zielonym². Łzy utrudniały mu prawidłowe widzenie, przez co nie bardzo przejmował się, jak wygląda aktualnie jego ściana. Przez paraliżujący ból w okolicach brzucha, przestał malować. Po chwili jednak pochwycił żółtą³ farbę. Ignorując wszelkie skutki wcześniejszego pobicia, pokrywał szarą ścianę nowymi barwami. Wiedział jaką dokładnie emulsję wybrać. Bez zastanawiania się wziął niebieską⁴, a później białą⁵. Na sam koniec zostawił jednak jego ulubiony kolor – czarny⁶.

Chłopak jak w transie podszedł do swojego biurka i otworzył górną półeczkę. Wyciągnął z niej opakowanie niewielkich, białych tabletek. Ścisnął je mocno w dłoni, a z jego oczy popłynęło więcej przezroczystej cieczy. Ciecz, która odsłoniła wszystkie jego prawdziwe uczucia. Nienawidzi tego. Nienawidzi pokazywać siebie. Żałosnego siebie.

Jamal nie zauważył jednak, że od dłuższego czasu jego mama wpatrywała się w niego z bólem rozrywającym jej serce. Nie mogła ona bowiem znieść widoku swojego dziecka, które płacze, które cierpi zapewne od dłuższego czasu. Jak mogła tego nie zauważyć? Obwinia się. Chłopak odkręcił wieczko i wysypał na rękę garść tabletek. W tym momencie ktoś mocno go chwycił i przyciągnął do uścisku. Jak sparaliżowany stał, a lekarstwa wysypały się na podłogę.

- Przepraszam – słyszy. – Przepraszam, że byłam tak okropną matką.

Nie potrafił nic odpowiedzieć. Dopiero po chwili zorientował się, co chciał zrobić i jakie mogłyby być tego konsekwencje, gdyby nie jego rodzicielka.

Bądź ze mną.

- Przepraszam, mamó – zaszlochał.

¹ Brązowy - symbolizuje brak poczucia bezpieczeństwa, brak wiary w siebie, strach przed jutrem.

² Zielony - symbolizuje problemy emocjonalne.

³ Żółty - symbolizuje strach przed samotnością.

⁴ Niebieski – symbolizuje potrzebę tworzenia czegoś oryginalnego.

⁵ Białe – symbolizuje potrzebę docenienia przez innych.

⁶ Czarny – symbolizuje tęsknotę za miłością i myśli egzystencjalne.

Bądź w moim sercu.

- Tak bardzo cię przepraszam – ukrył twarz w dłoniach.

Bądź moją przyjaciółką i mamą.

- Kocham cię i przepraszam, że nic ci nie mówiłem – wziął głęboki wdech. – Nie potrafiłem.

Bądź obok mnie gdy cię potrzebuję.

Jego mama, przyjaciółka i najważniejsza osoba w jego życiu też płakała. Płakała ze szczęścia, że jej syn jest przy niej i ze smutku, bo gdyby była w pracy mogłoby być za późno. Przyciągnęła Jamala do długiego uścisku, podczas którego wyszeptala mu do ucha jak bardzo go kocha i przepraszają. Chłopak zaciągnął się jej niezmiennymi od tylu lat perfumami. Zatopił się w matczynej miłości i czuł się bezpieczny.

- Damy radę, **razem** – kobieta pogładziła jego włosy i spojrzała na ścianę.

Przypomniała sobie jak trzy lata temu uczyła swojego jedyne go syna znaczenia różnych kolorów.

Popatrzyła na Jamala i uśmiechnęła się lekko przez łzy.

Ktoś nad nimi czuwa.

Dlatego Jamal żyje.